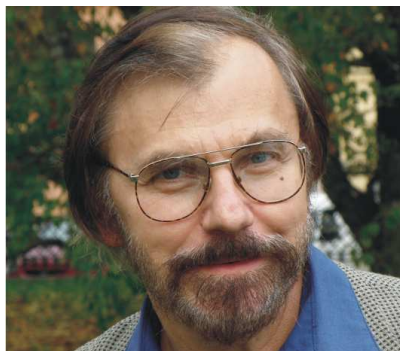


## Listy do Pani A. (93)



## Bagno tymczasowe

Droga Pani!

Czas leci bardzo szybko. Nie jest to spostrzeżenie szczególnie odkrywcze, ale jeśli uświadomimy sobie pewne fakty to się okaże, iż jesteśmy znowu zaskoczeni.

Marka Wawrzkiwiczka znam przecież od bardzo dawna, osobiście poznałem go, gdy był naczelnym „Nowego Wyrazu”. Wcześniej czytałem jego wiersze, które zawsze robiły na mnie duże wrażenie. Pamiętam, że będąc jeszcze w liceum szukałem jego utworów w „Życiu literackim”, „Kulturze”, wypożyczałem jego książki ze szkolnej biblioteki. A tu niedawno święciliśmy uroczyste jego siedemdziesiąte dziewiąte urodziny. Nie do wiary!

Odbyło się to w Klubie Księgarza u zawsze nam życzliwego Janka Rodzenia. Cieszyłem się, że nie w auli Domu Literatury, bo wielu z kolegów – choćby nawet spełnili z uśmiechem skromny toast – to potem by za oczami gadali, że się w Związku urządziła libacje. Tacy są ludzie. Nazywam ich „dowódcami”, bo przychodzą tylko do wódki, potem na długo znikają i obsmarowują wszystkich po kątach. Niestety, mamy w Związku zbyt dużo „ludzi”, zbyt mało pisarzy.

Cała uroczystość była świetnie zorganizowana przez Oddział Warszawski pod przewodnictwem Aldony Borowicz. Bardzo zabawny tekst pod adresem Marka, utrzymany w poetyce raportu służb specjalnych, wygłosił Ryszard Ulicki. Pokładaliśmy się ze śmiechu. Rozglądałem się, czy też zobaczę Panią, i wydawało mi się w pewnej chwili, że nasze oczy się spotkały, choć nie jestem w stu procentach pewny.

Krzysztof Gosztyła czytał potem kilka wierszy Marka. Jak zwykle z wielkim wycuciem i dowcipnie, zwłaszcza że i utwory były w gruncie rzeczy zabawne. Potem długo jeszcze trwało spotkanie towarzyskie w przemiłej atmosferze, przypominającej czas naszej młodości. Może powinienem dodać „wczesnej”, bo przecież wciąż czujemy się tacy sami... W każdym razie powstała życzliwa artystyczna atmosfera, która przynajmniej na jakiś czas przesłoniła nam bagno zaokienne, pozwoliła zapomnieć o kretyńskich pomysłach rozmaitych karłów i psychopatów.

A więc było „jak dawniej”, kiedy kultura coś znaczyła, a zawód „literat” miał pewien prestiż społeczny. Nie przesadzajmy, że było tak słodko, ale przynajmniej było. Teraz czasy się zmieniły,

każdemu wszystko wolno, przynajmniej takiemu złudzeniu dużo osób ulega. A ci, którzy walczyli o wolność słowa, gromko przeciwstawiali się cenzurze, sami stali się cenzorami na miarę zaborców. Mamy tego przykłady, choćby we Wrocławiu czy w Krakowie, gdzie banda szaleńców poczuła się dotknięta występami artystów kpiących sobie dowcipnie i zjadliwie ze świętych krów... Inni węższą rozmaite „profanacje”, „prowokacje”, co jest skutkiem kompletnego wyłączenia rozumu. Nie znoszą fanatyzmu, Pani – o ile wiem – również. Nie mówię już o cenzurze politycznej. Ta również szaleje jak dzika. Jakże w tej sytuacji aktualne jest wyrażenie Boy’a Żeleńskiego „nasi okupanci”. Tyle, że teraz okupantów jest znacznie więcej. Pojawiają się z różnych stron, i nikomu nie wolno zaoponować... (Po tym zdaniu włączyła się moja osobista autocenzura).

Miał odbyć się w ZLP wieczór poezji z okazji Dnia Kobiet. Aldona Borowicz wraz z prezes SPP Karoliną Piekarską zorganizowały wieczór, podczas którego miały być czytane wiersze różnych poetek nieżyjących (by żyjące przedwcześnie nie pomarły z zazdrości), często klasycznych. Niestety, zapowiedzianą już imprezę odwołano. Dlaczego? Bo pewien decydet, orzeł z połamanymi skrzydłami, zabronił uważając, że z tymi komuchami i sprzedawczykami z ZLP niepokalanemu SPP nie po drodze. A niektórzy rozsądni pisarze „stamtąd” już cieszyli się, że może nawiąże się dialog i współpraca, tak cenne dla całego środowiska. Swoją drogą ciekawe, czym różnią się „sprzedawczyki” z ZLP od „stalowników” z SPP, jak spytał kiedyś pewien kłasiusz wstępujący do naszego Związku. Ale przynajmniej jest wesoło.

A jak się Pani na to wszystko zapatruje? Mnie już się nie chce nawet wychodzić na ulicę. Nie mam na myśli demonstracji, tylko zetknięcie się z płynącym... Tego słowa nie powiem dobitnie, by nie skalać Pani uszu. Jeśli wychodzę, to pod przykryciem. Czuję wielkie obrzydzenie i niechęć do wszystkiego, co się teraz wokół dzieje, drażni mnie powszechna głupota, fanatyzm, obłuda, kłamliwe slogany, udawanie. A ilu mamy „obrażonych”, ilu obrońców czegoś tam i kogoś tam, aż dochodzi do sytuacji absurdalnych. Mechanizm jest taki: jeśli dwie baby pobiją się nad morzem, to górale będą obrażeni w swoich najgłębszych uczuciach. Istny kabaret w złym, nieśmiesznym stylu; taka scenka „Pod eg(n)idą”, która może rozmieszać tylko gorliwością w całowaniu w czteroliterowe miejsca swoich mocodawców i łaskotać ogłupioną publiczkę, której wciska tandetne ideologie i kłamstwa. Tymczasem we wszystkim najważniejsza jest rzetelna fachowość i uniwersalna etyka, a nie przynależności złodziejsko-partyjno-wyznaniowe. Ale tutaj niestety mamy rażące dysproporcje.

Najchętniej zamknąłbym się w domu z lekturami, co zresztą w miarę możliwości robię. Obcuję wtedy z innymi epokami. Z przyrodą. Na chwilę zapominam np. o zbrodni dokonywanej na Puszczy Białowieskiej, i to za aprobatą tych, którzy powinni o nią dbać. Ale cóż, kasiora ponad wszystko. Mam wrażenie, że zbyt długo trwają rządy prawdziwych „rodaków”. Niechby wreszcie przyszedł jakiś tyran! A gdyby nie wiedział co ma robić i od czego zacząć, niech zadzwoni do mnie.

Może jednak nie ma się czym przejmować. Szambo jest małe, choć dotkliwie śmierdzi. Istnieją duże obszary optymizmu, autentycznych działań, zjawisk pozytywnych. Takie działania pozwalają

zrównoważyć to co złe i głupie, zachęcić do aktywności. Oto ukazała się książka Jakuba Jabłonki i Pawła Łęczuka „DJ Wika. Jest moc”. Tę książkę powinni przeczytać wszyscy. To wywiad rzeka z tą niezwykłą kobietą, Wiką Szmyt, która – po wielu życiowych zawirowaniach i zawodowej działalności – została najstarszą w Polsce didżejką. Na okładce książki wypunktowano: łączy pokolenia, łamie stereotypy, inspirowała, zachwyca, organizuje parady seniorów. Ta starsza pani, o niespożytej energii i aktywności rzeczywiście ma fenomenalne podejście do ludzi, nikogo nie „sortuje”, a wszelkie oceny są jej obce.

Miałem przyjemność ją poznać, w „Ikarze” przy Grójeckiej, filii Domu Kultury we Włochach, dokąd około 2004 roku zaproszono mnie, abym prowadził tam warsztaty literackie. Piękna, jasnowłosa pani, o klasycznych rysach twarzy, uczesana w stylowy kok, musiała od początku zainteresować, taka oryginalna, wyróżniająca się spośród innych... Była wtedy gospodynią tych spotkań, sama również prezentowała swoje wiersze – subtelne liryki. Czytała je dźwięcznym, metalicznym głosem. Trudno się było nie zachwycić tą subtelną, pełną kultury kobietą, pełną optymizmu i energii.

Zaprosiła mnie kiedyś do „Bolka”, klubu na Polu Mokotowskim. I tam omal nie padłem na zawal z wrażenia, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem, jak prowadzi dyskotekę. Niejeden młodzieńszek dawno by „wymyknął”, a niezmordowana Wika zagrzewała do tańca, dowcipnie nawiązywała kontakt z publicznością, zmieniała płyty, i nie miała z tym, jak również z techniką nagłaśniania, najmniejszych problemów. Wiecznie młoda, bez trudu nawiązuje kontakty z ludźmi różnych pokoleń, często młodszymi od siebie. Jest dobrą duszą seniorów, inicjatorką i aktywną uczestniczką parad, koncertów, dyskotek.

Przyznam się Pani, że bardzo Wikę podziwiam, bo mnie – zwłaszcza w tej rzeczywistości – nie chciałoby się już ruszyć palcem. Ale przykład Wiki dobrze działa, a dzięki książce Jabłonki i Łęczuka poznałem ją jeszcze lepiej. I kiedy ogarnia mnie takie zniechęcenie, o jakim napisałem powyżej, pytam niekiedy siebie, co w danej sytuacji zrobiłaby Wika. Wtedy zaczynam się aktywizować. Ona uczy, że niechęć, gniew, nienawiść, lenistwo, niewiara w to, że cokolwiek można zrobić, obracają się przeciwko nam. I to jest prawda.

Dlatego – ile razy przypomnę sobie rozmowy z Wiką – nabieram jednak pewnego optymizmu. I wiary, że to obecne bagno jest tymczasowe, osuszy się rychło, i na jego miejscu powstanie wreszcie coś sensownego. Trzymajmy się, i dotrwajmy! Tego Pani i sobie z całego serca – jeśli jeszcze je mam – życzę!

PS. W poprzednim odcinku powtórzył się tytuł Listu 91., lutowego. Mea culpa! Po prostu zapomniałem wstawić nowy tytuł. Przepraszam Panią i Czytelników.

Stefan Jurkowski

